LOKALNIE · OPINIA

POLITYCZNA POLARYZACJA? MAMY W POLSCE WAŻNIEJSZE PROBLEMY

Konrad Bonisławski · 3 stycznia 2024

Wigilijny stół uchodzi często za symbol rodzinnych kłótni. Również tych o politykę. W tym roku zapewne szczególnie intensywnych, zważywszy na wydarzenia ostatnich tygodni oraz niedawne wybory. Sporo emocji pojawia się w debacie, rozciągniętej dzisiaj nie tylko na domowe rozmowy i miejsca pracy, lecz także przecież toczącej się 24 godziny na dobę w Internecie. Czy rzeczywiście to sytuacja bez precedensu?

Jak każde społeczeństwo demokratyczne i pluralistyczne jesteśmy podzieleni, a temperatura tych podziałów jest coraz większa. Kiedy to się zaczęło? Z PRL-u wyszliśmy z podziałem na władzę i jej współpracowników oraz całą resztę, ale ze względnie egalitarnym ekonomicznie społeczeństwem. W okresie transformacji ustrojowej pojawiło się rozwarstwienie społeczne. Natomiast po wstąpieniu Polski do UE i wyczerpaniu się agendy modernizacyjnej, opartej na najprostszym dogmacie wejścia do struktur zachodnich (unijnych, a wcześniej NATO), co do którego większość partii się zgadzała, wybuchły tłumione spory.

W roku 2002 ujrzała światło dzienne, skrywana wcześniej w ramach zmowy medialnej, afera Rywina, która ukazała wiele prawdy o ukrytych mechanizmach władzy. Poniekąd w jej efekcie doszli do władzy PiS i Lech Kaczyński, jako nienamaszczeni przez medialny salon, z uwagi na co ten ostatni podniósł przesadny rwetes. W międzyczasie jednak media stały się bardziej pluralistyczne, a jednocześnie niemal bez wyjątku – otwarcie tożsamościowe. Do tego zaszła w nich zmiana technologiczna i profesjonalizacja uprawiania polityki i PR. W pierwszej dekadzie tego tysiąclecia powstawały kolejne telewizje informacyjne, proponujące nieustanną debatę o debacie. Doszedł do tego rozkwit w pełnej skali Internetu, potem Twittera i smartfonów. W roku 2010 podzielił nas Smoleńsk, a raczej reakcja na ten wypadek, nowy, zaniżony standard wyznaczył Janusz Palikot, a zwycięstwo PiS w 2015 r. zapoczątkowało nowy poziom delegitymizacji i dehumanizacji władzy, ale też jej przeciwników. W tym roku doszło jeszcze powoływanie się na wolę powszechną przy uzasadnianiu czystek instytucji oraz na głos parlamentu w ich odbijaniu na granicy i poza granicą prawa.

Co będzie dalej? Czy to rzeczywiście sytuacja bez precedensu? Czy aby nie ulegamy nadmiernie chwili, postrzegając jako bezprecedensowe czasy nam współczesne?

Porównując obecną sytuację z tym, co się działo w I RP, kiedy parokrotnie mieliśmy do czynienia z rokoszami i faktyczną dwuwładzą, jest na pewno lepiej. Lepiej też jest w porównaniu z II RP, kiedy to dochodziło do walk ulicznych bojówek, terroru politycznego, zarówno władzy, jak i oddolnego. Po II wojnie światowej wybuchała kilkuletnia faktyczna wojna domowa, co można stwierdzić, nawet jeśli jednoznacznie pozytywnie ocenimy powstanie antykomunistyczne i żołnierzy wyklętych. Po 1990 r., a szczególnie 1995, pojawił się dość głęboki, ale jakże nietrwały podział na postkomunę i postsolidarność, gdzie wiele przyjaźni i innych związków rozpadło się na tle sporu Kwaśniewski – Wałęsa, który wydawał się na-

kreślać podział społeczno-polityczny na lata. Idąc dalej, gdy porównamy naszą sytuację z sytuacją wielu państw europejskich, to zauważymy, że nasi oligarchowie nie sterują krajem jak na Ukrainie przed wojną, nie ma gett imigranckich pod Wrocławiem czy Warszawą jak we Francji, Ślązacy czy inna „ukryta opcja niemiecka" nie wysadzają budynków, żadna część Polski nie chce się oddzielić od macierzy jak Szkocja czy Katalonia, nie mamy wyraźnego podziału tożsamościowego i wzajemnej nienawiści pomiędzy wschodem i zachodem lub północą i południem jak w Belgii czy we Włoszech. Zatem jest względnie stabilnie. Co nie oznacza jednak, że problem nie istnieje. I to zarówno w sferze politycznej, jak i społecznej. Szczególnie wobec triumfalizmu obecnej władzy.

CZYTAJ TAKŻE: Noc teczek – największy mit III RP?

Uprzedzony demoliberał

Centrum Badań nad Uprzedzeniami Uniwersytetu Warszawskiego opublikowało w 2019 r. badania, z których wynikało, że zwolennicy partii opozycyjnych żywią bardziej negatywne uczucia wobec wyborców PiS, częściej ich dehumanizują i mają do nich mniejsze zaufanie niż na odwrót[1]. Potwierdziły się wówczas wyniki badania sprzed pięciu lat, pokazujące, że niezależnie od tego, czy PiS sprawuje władzę, czy nie, jego przeciwników cechują gorsze postawy wobec osób o innych poglądach. Podobnie wypadły zresztą badania przeprowadzone po katastrofie smoleńskiej, gdy okazało się, że przeciwnicy teorii o zamachu żywią wobec zwolenników tej teorii większą niechęć niż na odwrót.

> Zwolennicy ówczesnej opozycji mają oczywiście mniej negatywne postawy niż wyborcy PiS wobec np. Żydów, muzułmanów czy homoseksualistów. Tylko że sami większą niechęcią darzą wyborców PiS niż ci drudzy wyżej wymienione grupy[2].

Zresztą dość podobne wyniki osiągnięto, badając poziom nietolerancji ateistów wobec chrześcijan i obrońców życia w Belgii. Matthew Hutson w artykule *Dlaczego liberałowie nie są tak tolerancyjni, jak myślą*[3] wykazał, że uprzedzenia nie wynikają z braku wiedzy, ale na odwrót wręcz – z myślenia, że już wszystko wiemy. Nazywając to językiem teologii chrześcijańskiej – z pychy. Tzw. tolerancja i otwartość na świat to wprawdzie cechy wspólnototwórcze, ale skierowane do wewnątrz grupy, a nie, jak nakazywałaby definicja „otwartości", na zewnątrz. Okazuje się, że ludzie uważający się za tolerancyjnych najbardziej tolerancyjni są wobec podobnych sobie, a wobec „innych" są uprzedzeni tak samo jak ludzie uważani za nietolerancyjnych[4]. Sprzyja temu też to, że dużo łatwiej jest żyć, permanentnie przebywając w liberalnej bańce niż np. konserwatywnej lub narodowej. Wyżej wspomniane polskie badania z 2019 r. pokazują, że to wyborcy prawicy siłą rzeczy, z uwagi na dysproporcje w sile medialnej wśród klasy wyższej, mają częstszy kontakt ze zwolennikami opozycji niż na odwrót. Do tego kontakt ten częściej skutkuje pozytywną zmianą postaw wobec nich, podczas gdy w grupie zwolenników opozycji kontakt z PiS-owcami już takich skutków nie przynosił. Badania od lat pokazują też, że to konserwatyści traktują politykę bardziej jako współpracę i budowanie, a ludzie o poglądach liberalnych i lewicowych bardziej jako walkę, niszczenie, co wynika z ich niechęci do polityki, a ona przecież pozostaje naszą rzeczywistością. Pomimo tego, że uważamy, iż liberalna wizja polityki to ciepła woda, wolny rynek, który rozwiązuje konflikty pomiędzy narodami. Wystarczy sięgnąć po dowolny zestaw tekstów mediów liberalnych o prawicy i konserwatystach, by zobaczyć, jak bardzo protekcjonalny ton tam pobrzmiewa. Niezależnie,

czy jest to feministyczny dyskurs o tzw. incelach i redpillowcach, czy lewicowców o prawicowych „radykałach", którzy są „chłopcami idącymi po Polskę"[5].

> Długoletnia praktyka TVN i „Gazety Wyborczej" raczej ośmieszania innych niż dyskutowania z nimi stanowi ogromny problem w kontekście budowania jedności narodowej i spójności społecznej z odbiorcami tych mediów.

OGLĄDAJ TAKŻE: Red pill – zdrowa odpowiedź na feminizm czy trucizna? Kacper Kita, Ludwik Pęzioł

Zwrot indywidualistyczny

Liberalna pogarda i wyższość oraz społeczne rozbicie, a także życie w bańce i brak głębszego zainteresowania życiem poza nią to jednak nadal nie jest najważniejsze zmartwienie. Choć naszą ocenę zaangażowania społecznego mogły uśpić ostatnio wysoka frekwencja i dość świadome głosowanie, to poziom partycypacji w ruchach społecznych i partiach politycznych jest niski, porównując z państwami zachodnimi. Co więcej, podzieleni jesteśmy nie tylko na niwie politycznej i nie tylko coraz trudniej nam o narodową więź, ale też nie kształtujemy małych wspólnot: sąsiedzkich, mieszkaniowych, lokalnych, a wspólnoty religijne są w odwrocie.

Na przeszkodzie ku temu stoi zjawisko opisywane w ostatnich latach jako zwrot indywidualistyczny lub wprost egoistyczny wśród młodzieży. Jego egzemplifikacją o doniosłości politycznej jest hasło „niech państwo nic mi nie daje, byleby nie zabierało (i nie dawało innym)". Według raportu *Debiutanci '23. Portret Polek i Polaków, którzy jesienią 2023 r. będą mogli po raz pierwszy wziąć udział w wyborach*[6] młodzi wyborcy m.in. martwili się problemami ekologicznymi, chcąc żyć w zielonej okolicy, a jednocześnie nie zamierzali działać na rzecz środowiska. Byli za rozwojem taniej, szeroko dostępnej komunikacji publicznej i wsparcia dla zdrowia psychicznego, a także podniesieniem płacy minimalnej, różnymi transferami socjalnymi ze strony państwa, a jednocześnie ich najczęściej powtarzającym się postulatem jest obniżenie podatków i krótszy tydzień pracy. Słowem, aby mniej dawać z siebie, więcej otrzymywać, ale nie ponosić żadnych kosztów. Zwrot egoistyczny wspiera również nihilizm w sferze wartości, gdy bowiem tożsamość mogą kształtować tak ulotne i absurdalne identyfikacje jak koncepcja wielu płci, to nie ma pola do identyfikacji z jakąkolwiek grupą.

Amoralny familizm

Chwilowy – być może – zwrot egoistyczny wśród młodych to jednak nadal mniejszy problem niż egoizm ich rodziców, tej części klasy średniej, wychowanej już w III RP, dla której jedyną wspólnotą jest rodzina (wielopokoleniowa) i indywidualne strategie przetrwania, szczególnie w warunkach funkcjonującego w wielu zawodach, miejscach i szczególnie w mniejszych miejscowościach systemu klient – patron. Tak mniej więcej wygląda *mindset* współczesnego Polaka, całkowicie wychowanego i ukształtowanego w paradygmacie obowiązującym w III RP – słabego z założenia państwa, ekstazy demokratyczno-liberalnej i indywidualistycznie pojmowanej wolności.

> To pewna strategia adaptacyjna powoduje trwały podział na sferę publiczną i prywatną, z dominacją tej drugiej i prymatu więzi nieformalnych. To trwałość dualizmu etycznego oraz dziedziczona niezdolność do aktywności na rzecz szerszych zbiorowości poza rodziną, a także zawężenie do niej wymiaru życia społecznego.

To również erozja kapitału społecznego, którego źródła tkwią w zaufaniu. Twórca terminu „amoralny familizm" (familiaryzm), amerykański socjolog Edward Banfield, po dokonaniu badań na włoskiej prowincji, na południu tego kraju w latach 50. XX w. (opisanych w książce *Moralne podstawy zacofanego społeczeństwa*, ang. *Moral Basis of a Backward Society*),doszedł do przekonania, że cechują je m.in. dualizm etyczny i silne przekonanie o tym, że ufać można jedynie swoim, a być uczciwym i moralnym tylko wobec własnej rodziny, przy założeniu, że inni postępują dokładnie tak samo. Taka matryca ideowa to idealna podstawa do rozwoju nepotyzmu i korupcji, a także dwójmyślenia etycznego.

CZYTAJ TAKŻE: III RP? Głośniej nad tą trumną

Koncepcja amoralnego familizmu powraca w ostatnich latach w diagnozach polskiego społeczeństwa posttransformacyjnego. Empirycznie amoralny familizm jest mierzony w projekcie badawczym GLOBE 1991–2020 (kolektywizm rodzinny *versus* instytucjonalny), według którego poziom familizmu w Polsce jest znacząco wyższy niż w krajach wysoko rozwiniętych. Nie jest to jednak zjawisko nowe, gdyż ma podstawy w czasach PRL. W 1979 r. polski socjolog Stefan Nowak opisał strategię przetrwania w komunizmie, polegającą na tworzeniu sieci interpersonalnych powiązań, klik i układów, opartych na spodziewanej wzajemności. Zdaniem Nowaka pomiędzy poziomem grup pierwotnych a poziomem narodowej społeczności istniał rodzaj próżni socjologicznej[7], ale te układy i tak nie tworzyły silnego poczucia więzi, który zastępowałyby te instytucjonalnie budowane i naturalne wspólnoty (grupa zawodowa, samorząd, rodzina wielopokoleniowa itd.). Skutkiem tego w PRL szukano wszędzie znajomych, którzy potrafiliby złagodzić instytucjonalną niemoc, a także popadano w sposób naturalny w podwójne standardy. Wynoszenie czegoś z pracy nie było kradzieżą, jak oszustwo w biznesie nie jest tym samym co w życiu prywatnym. Wygłaszanie różnych opinii prywatnie i publicznie było standardem, a poziom nieufności do siebie nawzajem osiągał apogeum[8].

Postkomunistyczne dziedzictwo, liberalne uprzedzenia, zwrot egoistyczny wśród młodzieży i ciągle silny amoralny familizm to większe problemy niż podziały polityczne i walka partyjnych plemion. Tylko czy nie zatęsknimy za tymi sporami w Polsce jednego przekazu medialnego, jednej władzy i jednego wodza?

---

[1] P. Górska, *Polaryzacja polityczna w Polsce. Jak bardzo jesteśmy podzieleni*, Warszawa 2019.

[2] M. Płociński, *Uprzedzony jak liberał* [online], „Rzeczpospolita", 31.01.2019, https://www.rp.pl/plus-minus/art9468321-uprzedzony-jak-liberal [data dostępu: 22.12.2023].

[3] M. Hutson, *Why Liberals Aren't as Tolerant as They Think*, Politico Magazine, 9.05.2017, https://www.politico.com/magazine/story/2017/05/09/why-liberals-arent-as-tolerant-as-they-think-215114/ [data dostępu: 22.12.2023].

[4] M. Płociński, dz. cyt.

[5] M. Kącki, *Chłopcy. Idą po Polskę*, Warszawa 2023.

[6] *Debiutanci '23* – raport wyborczy [online], https://mlodziwyborcy.pl/ [data dostępu: 30.12.2023].

[7] S. Nowak, *System wartości społeczeństwa polskiego* [w:] I. Krzemiński, J. Raciborski, *Oswajanie wielkiej zmiany. Instytut Socjologii UW o polskiej transformacji*, Warszawa 2007.

[8] R. Matyja, *Konserwatyzm po komunizmie*, Warszawa 2009.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/polityczna-polaryzacja-mamy-w-polsce-wazniejsze-problemy/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć